



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7
00-624 Warszawa

Nr z dn.

147

27-06-90

„La clemenza di Tito”

EWA SOLIŃSKA

Nie znamy w Polsce „La clemenza di Tito” („Łaskawość Tytusa”) podobnie jak wielu innych dzieł operowych Wolfganga Amadeusza Mozarta. Dzięki Warszawskiej Operze Kameralnej i jej przyszłorocznemu festiwalowi złożonemu ze wszystkich utworów scenicznych kompozytora, obcejmy już teraz zarówno ze spektaklami znajdującymi stałe miejsce w placówkach muzycznych świata, jak i tymi, które z różnych powodów goszczone są tam rzadko, albo wcale. „La clemenza di Tito”, ostatnia opera skomponowana przez Mozarta, należy do gatunku oper seria które twórca „Idomeneo” bardzo sobie cenil Swego czasu „Łaskawość Tytusa” miała powodzenie, chociaż jej praskie prawykonanie w obecności cesarza i cesarzowej, świeżo wówczas koronowanych władców Czech, nie wzbudziło uznania, zwłaszcza u małżonki Leopolda II. Do historii przeszły słynne słowa królowej o „niemieckim świństwie” tyle mocne, co absolutnie niesprawiedliwe, mimo iż przecież „La clemenza” powstawała w trakcie komponowania, o ileż częściej dziś granych „Cosi fan tutte” i „Czarodziejskiego fletu”.

Temat opery — mimo iż H-bretto wg Metastazja (zreszta wykorzystywane wcześniej wielokrotnie przez innych kompozytorów) opracował specjalnie dla Mozarta Caterino Mazzola — nie pobudza pulsu odbiorców do żywszych uderzeń. Dzieło jest dość statyczne. Na szczęście jednak, muzycznie prezentuje miarę geniuszu dojrzalego już artysty, doskonale znającego prawidła gatunku, możliwości orkiestry i ludzkich głosów, chociaż tu wymagania są iście piekielne. Reżyser Ryszard Peryt i Andrzej Sadowski — scenograf stanęli zatem przed niełatwym problemem, lecz obaj wyszli z niego zwycięsko. Cała scenografia to właściwie tylko biała płaszczyzna wnętrza sceny. Dzięki grze światła, kolorystycznym walorów kostiumów, czytelnie nawiązujących zarówno do czasów rzymskich, jak i epo-

ki Mozarta, widać plastyczną spektaklu ujmującą prostotą i bezpretensjonalnością. Podobnie ustawienie postaci.

W „La clemenza di Tito” nie ma zresztą ról pierwszo- i drugoplanowych. Wszystkie one wymagają także maksymalnych umiejętności posługiwania się głosem. Z tym większą satysfakcją warto wskazać na młode, a tak już znakomicie przygotowane obsady solistów i to w obu przedstawieniach premierowych. W partii Vitelli — Zofia Kilanowicz oraz Eugenia Mirosława Rezler, właściwie nie w swoim empiu, gdyż Mozart, tę partię skomponował w dość niskim, lecz sopranowym rejestrze. Nie wiadomo więc, czy bardziej podziwiać swobodę techniczną i brawurę sopranu Kilanowicz, czy imponującą możliwość mezzosopranu Rezler. Co więcej, obie panie, i to odmiennymi środkami ekspresji, stworzyły wybitne, acz zupełnie różne postaci. Doskonale wyszkolony tenor Jacka Laszczkowskiego i rokujący duże nadzieje głos Stanisława Meusa (Tito), przyjemnie zaśpiewany Publius (Mahler. Frakstein), cudowna kreacja wokalna urodziwej i diabło muzykalnej Mirosławy Tukalskiej (Sesto), Servilia Marzanny Rudnickiej i Annio Marii Grabkowskiej, dały satysfakcję najbardziej wytrawnym miłośnikom śpiewu. Dopełnił obrazu świetnie przygotowany chór (szef — Józef Bok) oraz uskrzydłona młodzieńcza, ale jakże doskonale skuteczną batutą Tadeusza Wichnerka, pięknie (zwłaszcza w drugim spektaklu) brzmiała orkiestra WOK. Zarazem elastycznie reagujące na śpiewaków. Na te i inne oceny „Łaskawości Tytusa” miał oczywiście wpływ fakt, iż Warszawska Opera Kameralna przygotowała dwa przedstawienia premierowe.

W zasadzie różniły się one między sobą jedynie obsadą wokalistów. A przecież, każde nosi w sobie zupełnie różną jakość. A może sprawiła to jedynie magia teatru i geniuszu Wolfganga Amadeusza Mozarta?